Rok III. | Katowice, Środa dnia 7-go Września 1904 | Nr. 205.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
8-go września: Narodz. NMP.	godz. 5 minut 23	godz. 6 minut 31	8-go września: Rodosława.

Przechwałki socyalistów.

Pojechała sobie do Zakopanego pani dr. Estera Golde. Tam w Zakopanem przez lato bawi wiele ludności polskiej z wszystkich trzech zaborów. Skorzystali z tego socyaliści i otworzyli w tym roku w Zakopanem budę agitacyjną, którą nazwali uniwersytetem wolnym. Na wykłady tego uniwersytetu wzywali wszystkich ludzi spragnionych wiedzy, a wykłady zapowiedziane miały szumne tytuły naukowe. Wnet się atoli pokazało, że nie chodziło tam o wiedzę, lecz o agitacyę socyalistyczną. Gdy się to okazało, wielu z poważnych uczonych polskich, którzy przyrzekli wykłady wygłosić, swoje przyrzeczenia cofnęli. A tak samo z ludzi, którzy zapisali się na wykłady, wielu przestało chodzić na wykłady, które nie zawierały żadnej nauki, lecz były li tylko czystą agitacyą socyalistyczną. Pojechała tedy i pani Golde do Zakopanego i tam przez trzy dni starała się wytłomaczyć tłumowi bez sądu i młodzieniaszkom, że pod zaborem pruskim walczą z germanizacyą jedynie socyaliści, którzy roszczą sobie przydomek socyalistów polskich. Tak donoszą gazety galicyjskie. Jeśli pani Golde naprawdę takie odczyty wygłaszała w Zakopanem, to każdy Polak z pod zaboru pruskiego musi parsknąć śmiechem nad naiwnością pani Golde i jej słuchaczy. Faktem bowiem jest, że socyaliści w Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich najmniejszych nie mają wpływów, a po za kilkoma jednostkami tak zwanych polskich socyalistów tam wcale nie ma. Z tej prostej przyczyny, chociażby chcieli coś czynić dla narodowości polskiej, czynić tego nie mogą, bo ich tam wcale nie ma. Grono niemieckich socyalistów zaś niemczy i tylko niemieckiego języka używa do agitacyi politycznej, a wszyscy sobie życzą, aby narodowość polska znikła, bo jest najpoważniejszą zaporą dla rozwoju socyalizmu. Polak socyalistą być nie może. Albo jest socyalistą albo Polakiem. Jednem i drugiem równocześnie być nie można.

Przypatrzmy się teraz robocie socyalistów na Śląsku, gdzie otrzymują kilka naście tysięcy głosów podczas wyborów. Ktoby przypuszczał, że liczba głosów, która podczas wyborów u nas pada na kandydata socyalistycznego, pochodzi od socyalistów przekonanych, tenby się grubo mylił.

Nasamprzód w tej liczbie są głosy pochodzące od żydów i Niemców, którym się nie śni być socyalistami. Głosy robotników oddawane na kandydata socyalistycznego nie są głosami socyalistycznemi, ale nie brak u nas ludzi pomiędzy robotnikami, którzy »szli« z socyalistami, nie widząc z nikąd ratunku, bo centrowcy tak polscy jak niemieccy dla ludu nic nie czynili i na łasce Bożej go pozostawiali. Lecz nie o to tu idzie. Tu idzie o to, aby wyświetlić, jak socyaliści zwalczają germanizacyę. Skoro germanizacya objawia się jako gnębienie ludności przez rząd, całą gębą socyaliści krzyczą. Nie idzie im o to, aby przeciwdziałać na prawdę germanizacyi, ale krzyczą dla tego, że krzykiem chcą sobie pozyskać robotnika polskiego. Krzyki te są tylko środkiem agitacyjnym. Germanizacyę prywatną zaś zaopatrzoną w markę partyi socyalistycznej, tak zwani polscy socyaliści popierają na każdym kroku czynnie lub biernie. Przytoczymy tylko kilka dowodów na to.

»Gazeta Robotnicza« wychodzi za pieniądze niemieckie. Cała agitacya nieomal, którą prowadzą tak zwani polscy socyaliści podczas wyborów, opłacaną bywa przez Niemców. Dla tego też tak zwani socyaliści polscy, chociażby chcieli postępować — o co ich nigdy nie posądzaliśmy i posądzać nie będziemy — tak jak przystoi na Polaków, nie mogą tego czynić chociażby z tej prostej przyczyny, że Niemcy od razu odbierają im żłób, z którego żyją. Zresztą polskiej i narodowej polityki oni uprawiać nie mogą, bo są to żydzi międzynarodowi, przypadkowo mówiący po polsku. Jeśli od czasu do czasu udają Polaków, to są to tylko pozory, środki agitacyjne, aby lud polski dostać w swoje szpony i zaciągnąć go w szeregi socyalistyczne. Fakta bowiem najlepiej nas pouczą o robocie socyalistów.

Przed wyborami zeszłorocznemi chcieli tak zwani polscy socyaliści operować pozorami i postawić Polaków na kandydatów na Górnym Śląsku. Niemcy odebrali im żłób a natychmiast wielcy patryoci polscy zgodzili się na kandydatów niemieckich. A pomiędzy nimi był dr. Winter, zaciekły Niemiec, którego sami nazywali socyal-hakatystą. Tego socyal-hakatystę podczas wyborów ci socyalistyczni patryoci polscy bardzo energicznie popierali.

Jeśli Polak u nas oddaje głos hakatyście, jeśli popiera kandydatury hakatystyczne, to takiego Polaka od razu wyrzucamy ze społeczeństwa polskiego, bo on jest zdrajcą. Jak wyglądają wobec tego socyaliści? Skoro agitowali i popierali socyalhakatystę, przestają być Polakami, którymi chcieli zawsze być ze względów agitacyjnych.

Jeszcze kilka faktów z czasów ostatnich. Socyaliści polscy zwołują zebrania a na zebraniach tych przemawiają do ludu polskiego po niemiecku i polsku. Czy który Polak, Polak prawdziwy, miałby czoło, przemówić do ludu polskiego w języku niemieckim. A jednak to czynią ci, którzy aż w Zakopanem się chlubią, że jedynie zwalczają germanizacyę. Nie, oni germanizacyę popierają.

Ci sami »polscy« socyaliści napędzają lud nasz do socyalistycznych związków zawodowych, które germanizują na każdym kroku. Skoro robotnik polski umie jako tako po niemiecku, socyalistyczny związek nie daje mu polskiego organu do ręki, lecz zmusza go do czytania gazety niemieckiej, bo tak ogłosił niedawno zarząd socyalistycznego związku górników i hutników. Ci sami towarzysze polscy denuncyują robotników polskich z pod zaboru austryackiego policyi pruskiej i każą ich wydalać jako »niewygodnych obcokrajowców«. My Polacy zawsześmy stali na tem stanowisku, że Polskę uważamy za jedną niepodzielną całość, w której wolno przebywać każdemu jej synowi bez względu na zabory.

Socyaliści tak zwani polscy zwalają winę na socyalistów niemieckich, chociaż nam donoszono, że »polscy« socyaliści żądali wydalenia robotników galicyjskich. Dajmy na to, że uczynili to socyaliści niemieccy, to jakiem prawem śmią napędzać robotników polskich do związków niemieckich, które uprawiają politykę hakatystyczną.

Moglibyśmy służyć jeszcze wielu przykładami, jak to socyaliści »zwalczają« germanizacyę. Nie, oni germanizacyę ludu polskiego popierają na każdym kroku, a to jest jeden z powodów, dla których ich zwalczamy. Piszemy artykuł ten dla tego, aby ludzie ci, którzy w Zakopanem słuchali przechwałek pani Golde, dowiedzili się, czem są ci socyaliści polscy i jak należy ich polskość oceniać. Blagę pani dr. Golde chcieliśmy wykazać, a jeśli komu to jeszcze nie wystarczy, wykażemy to w przyszłości. Blaga, oto główny środek agitacyjny socyalistów. Blagują robotnikom i blagują społeczeństwu polskiemu. A niestety nie brak u nas ludzi, którzy blagować sobie pozwalają, bo zmysłem krytycznym społeczeństwo polskie nie grzeszy.

Bitwa pod Liaojangiem.

W chwili, gdy słowa niniejsze piszemy, na dalekim wschodzie rozegrał się jeden z najstraszniejszych dramatów, jakie zna historya ostatnich stuleci. W okolicy Liaojangu, punktu koncentracyjnego armii rosyjskiej, stoczono kilkodniową zaciętą bitwę, w której w końcu Japończycy odnieśli świetne zwycięstwo nad armią rosyjską.

Po stronie rosyjskiej stanęło do boju około 180 tysięcy ludzi, Japończyków siła zbrojna wynosiła prawdopodobnie około 280 tysięcy żołnierzy. Olbrzymią tą armią, podzieloną na cztery korpusy kierował osobiście marszałek *Ojama*. Stanowisko, jakie Japończycy zajęli przed rozpoczęciem bitwy, było następujące: Armia ich tworzyła olbrzymie półkole, zwrócone frontem ku północy. Front miał od zachodu do wschodu około 100 kilkometrów, a zatem 13 mil długości. Na zachodzie, a więc na lewem skrzydle, między rzeką Hun a torem kolejowym, nad granicą chińską, znajdował się generał *Katuszima*; korpus jego składał się z 30,000 żołnierzy. Dalej na wschód znajdowały się korpusy generałów *Oku i Nodzu*, obejmujące razem około 100,000 żołnierzy, Prawem skrzydłem japońskiem, liczącem podobno około 150,000 wojska, dowodził generał *Kuroki*. Tak Japończycy otoczyli armię rosyjską, pod główną komendą generała *Kuropatkina*, olbrzymim półkolistym pierścieniem żelaznym, zagrażając mu odwrót na północ ku Mukdenowi.

Pierwszy atak Japończyków na pozycye rosyjskie, ciągnące się od wschodu ku zachodowi, na południe od silnie obwarowanego Liaojangu, rozpoczął się 30 sierpnia.

Przez cały ten dzień walczono z wielką zaciętością, także w dniu następnym po krótkiej przerwie — lecz, jak się zdaje, bez widocznego rezultatu. Nazajutrz, 1-go września, armia generała Oku, otrzymawszy prawdopodobnie posiłki z południa, zaatakowała z prawdziwą wściekłością rosyjskie prawe skrzydło i centrum, i po strasznej walce, częściowo na bagnety, zmusiła je do opuszczenia fortyfikacyi. Wówczas położenie Kuropatkina stało się rozpaczliwem. Cofające się w nieładzie ku miastu prawe skrzydło i centrum odsłoniło tyły lewego skrzydła, atakowanego przez armię Kurokiego. Wskutek tego i to skrzydło zmuszone było cofnąć się pospiesznie ku miastu, jeśli armie generałów Oku i Nodzu nie miały odciąć go od reszty armii i... od mostów na rzece. Inny przytem jeszcze wzgląd nakazywał wprost jaknajspieszniejszy odwrót ku północy. Z urzędowego raportu marszałka Ojamy dowiadujemy się bowiem, że w tym samym czasie, gdy tu rozstrzygał się los bitwy, prawe skrzydło armii Kurokiego, które widocznie już poprzednio przeprawiło się przez rzekę Taitse, zaatakowało rosyjską straż tylną, broniącą linii odwrotowej pod Hajing, piętnaście mil na północny wschód od Liaojangu. Kuropatkin, widząc, że główne jego siły nie mogą oprzeć się natarciu Japończyków, obawiał się widocznie, że i straż tylna zostanie rozbitą i że wówczas już odwrót stanie się dla niego niemożliwy. To też już rano w dniu 1 b. m. wydał spiesznie rozkaz do ogólnego odwrotu na prawy brzeg rzeki.

Rosyanie opuszczając Liaojang, ze zwykłem okrucieństwem podpalili miasto, aby przynajmniej na chwilę powstrzymać Japończyków i wszystkie swoje wysiłki skupili około mostu na rzece Tajtse, który stanowi dla nich jedyną linię odwrotu. Tam też ponieśli olbrzymie straty, a między innymi wpadły w ręce Japończyków znaczna część artyleryi i prawie wszystkie pociągi.

Ostatnie depesze donoszą, że generał Kuroki już przeszedł rzekę Tajtse, a Rosyanie koncentrują się około kopalni węgla w Jentaj. Miejscowość ta leży o jakie 20 do 30 kil. na północ od Liaojang już po drugiej stronie Tajtseho. Pytanie tylko czy do Jentaj przedarła się cała armia rosyjska, czy tylko jej część?

Ta ostatnia ewentualność jest prawdopodobniejsza; linia odwrotna jest bardzo wąska, wynosi ona zaledwie 20 kilometrów; rzeka Taitse wezbrana i nie pozwoliła zapewne na ułożenie mostów pomocniczych. Rosyanie musieli zatem cofać się przez jeden lub dwa mosty poprzednio przygotowane; że ich odwrót odbywał się w popłochu, o tem świadczy pozostawienie armat, które wpadły w ręce Japończyków nieuszkodne i zostały przez nich natychmiast skierowane przeciwko Rosyanom. W każdym razie odnieśli Japończycy wielkie i świetne zwycięstwo. Rozbili potężną armię rysyjską na otwartem polu, zmusili ją do ucieczki, zdobyli jej główną kwaterę i zadali jej olbrzymie straty. Jakie straty ponieśli Rosyanie dotąd niewiadomo. Z placu boju telegrafowano do Petersburga, że Rosyanie mieli poległych i rannych w każdym razie więcej niż 3,000 żołnierzy. Bardzo to dowcipne określenie liczby, bo może ona wynosić i 50 tysięcy. Japończycy stracili podobno 19,000 żołnierzy. Jeśli się zważy, że odwrót Rosyan odbył się w formalnym popłochu, że w ręce Japończyków dostało się około 40 tysięcy karabinów i bardzo dużo armat, które zaraz po zdobyciu skierowali przeciwko uciekającym Rosyanom, — można już dziś stwierdzić, że straty rosyjskie tak w ludziach jak w materyałach wojennych musiały być olbrzymie.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Polska.

Zabór pruski.

O poświęceniu szkoły katolickiej piszą z Gniezna: Dziś w piątek odbyło się poświęcenie tutejszej szkoły katolickiej, którego dokonał ks. kanonik Kretschmer; asystował mu ks. Klein. Polscy księża proboszczowie tutejszych parafii ani katoliccy członkowie dozoru szkolnego nie brali udziału w tym akcie.

Sąd na sprzedawczyka.

Rodzina hrabiów Bnińskich, która wobec oburzenia prasy polskiej z powodu zaprzepaszczenia Modliszewa przez hr. Jana Bnińskiego najpierw oświadczyła, że w jej wewnętrzne sprawy rodzinne nie wolno się nikomu mięszać, obecnie ogłasza takie oświadczenie:

»Zebrani członkowie rodziny Bnińskich, przekonawszy się na mocy niewątpliwych dowodów, że były porucznik Jan Bniński, urodzony w roku 1873, zakupił jako figura podstawiona majątek Modliszewo dla komisyi kolonizacyjnej, a tem samem popełnił czyn haniebny, równający się zdradzie kraju, oświadczają:

że wypierają się niniejszem powyżej wymienionego Jana Bnińskiego i za członka rodziny go już nie uznają.

Z polecenia i w imieniu zebranej rodziny Karol Bniński«.

Widocznie rodzina hrabiów Bnińskich wreszcie przyszła do przekonania, że haniebna sprawa zaprzepaszczenia Modliszewa nie jest tylko sprawą wewnętrzną rodziny, lecz obchodzić musi żywo całe społeczeństwo polskie, skutkiem czego zdobyła się na najodpowiedniejszy krok wyparcia się sprzedawczyka. Dalszem jej zadaniem byłoby postarać się o to, aby ta krzywda i strata zadana społeczeństwu powetowaną została w inny sposób.

„Uciśniona“ niemczyzna w Gnieźnie.

Gazety hakatystyczne twierdziły, że w gimnazyum gnieźnieńskiem liczba uczniów polskich stale rośnie, a niemieckich zmniejsza się. Tymczasem w roku 1901 było 165 Niemców i 164 Polaków; dziś zaś jest 203 Niemców, a tylko 163 Polaków. — Tak wygląda »uciśniona« niemczyzna!

Zabór austryacki.

Demonstracya Rusinów.

W środę przed południem w sali Filharmonii odbył się wiec ruski pod przewodnictwem byłego posła dr. Okuniewskiego, na którym z okazyi pobytu we Lwowie prezesa ministrów dr. Körbera omawiano żądania Rusinów. Po zgromadzeniu tłum, złożony z kilkuset osób, usiłował, jak już raz krótko donosiliśmy, dostać się przed gmach namiestnictwa, celem urządzenia demonstracyi — policya jednak przeszkodziła temu, aresztując kilka osób.

W demonstracyi wzięło udział około 500 osób — między innymi dużo chłopów i kobiet. Tłum ten śpiewając pieśni: »Ne pora Lachom służyty« i »Szcze ne wmerła Ukraina« usiłował dotrzeć do namiestnictwa. O kilkanaście kroków przed gmachem wstrzymała pochód policya. Na wezwanie do rozejścia się tłum odpowiedział okrzykami, przyczem dużo osób podniosło laski. Wówczas wpadła w tłum policya konna, co wywołało ogromny popłoch. Konni policyanci płazowali demonstrantów szablami, ci znów bili ich i konie laskami.

Za konną policyą uderzyli na tłum piesi policyanci, którzy usiłowali wydrzeć demonstrantom laski. W walce tej nie szczędzono także kobiet. W końcu aresztowano dwuch księży ruskich, dwuch akademików i dwuch czeladników, razem 6 osób, poczem tłum się rozproszył. Zajściu temu przyglądał się z balkonu gmachu namiestnictwa dr. Körber wraz z namiestnikiem. Aresztowanych po spisaniu protokółu wypuszczono na wolność. Gdy się tłum rozbiegł, nastąpił spokój. Dr. Körber odjechał bocznemi ulicami.

Zabór rosyjski.

Język polski w seminaryach w Królestwie.

Język polski w seminaryach nauczycielskich Królestwa nie był dotąd wykładany, nauczyciele więc z tych semiryów wychodzący nie mogli nauczać języka ojczystego, mimo że w planie szkół wiejskich stanowi on przedmiot obowiązkowy. Obecnie, jak donosi »Kraj« petersburski, rząd rosyjski wyznaczył fundusz na naukę języka polskiego w seminaryach w Siennicy, Jędrzejowie, Solcu, Łęczycy i Wymyślnie.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Egzaminy w podkuwaniu koni odbędą się w poniedziałek 19 bm. przed południem o godzinie 10 w Opolu, w wtorek 13 bm. o godz. 2 po południu w Gliwicach i w środę 21 bm. w Prudniku. Zgłoszenia należy nadesłać najpóźniej tydzień przed wyznaczonym termnem, i to dla Opola do **król. obwodowego weterynarza Beimbacha w Opolu, dla Gliwic do powiatowego weterynarza Reinsfelda w Gliwicach, a dla Prudnika** do powiatowego weterynarza Kattnera w Prudniku.

— Na »Ferdynandzie« zdarzyło się nieszczęście podczas nocnej szychty z piątku na sobotę. Na szybie Ludwika spadło drzewiane obicie filaru i poraniło niebezpiecznie trzech pracujących tamże górników, Knapika, Pszczokę i Nawrogina, tak że trzeba ich było umieścić w lazarecie.

Michałkowice. Na kopalni »Maksa« panują stosunki, które koniecznie potrzebują naprawy. Zarobek lichy, a praca ciężka, że prawie nie podobna jej podołać. Podczas gdy na wszystkich kopalnich, nie wyłączając fiskalnych, robotnicy wierzchowi zarabiają po 3 mk na szychtę, to u nas płacą tylko 2 mk 30 fen, a tylko ten, który wszystkie szychty wyrobi, dostaje 30 fen. więcej, a więc 2 mk 60 fen. Tymczasem praca jest tak wygórowana i ciężka, że potrzeba nadzwyczajnych sił, aby wszystkie szychty wyrobić. Robotnicy wysilają się jak mogą, byle tylko zdobyć większy zarobek, lecz pomimo tego dużo nie może podołać wygórowanej i ciężkiej pracy.

I tak naprzykład w zeszłym miesiącu aż 42 dziewczyny i 35 chłopów nie zdołało wyrobić wszystkich szycht i skutkiem tego też nie dostali 30 fenygowych dodatków.

Mamy tutaj dwuch dozórców nocnych, z których jeden, p. Korpok, jest wojtem w Bańgowie. Pod nim szczególnie ciężka jest praca, tak że ludzie niechętnie pod nim pracują, gdyż daje on zwykle dwuch robotnikó mniej do odwożenia wózków z węglami, przez co robotnicy muszą z większem wytężeniem pracować, aby pracy podołać. Stąd też na nocną szychtę pod dozorcą Korpokiem zwykle ludzi braknie.

Każdy uczciwy i trzeźwy robotnik sam chętnie pracuje ile może, aby jak najwięcej zarobić, lecz ponad swe siły pracować nie podobna, a każdy człowiek potrzebuje trochę wytchnienia. Prosimy więc p. dyrektora, aby przypatrzał się bliżej tym stosunkom na naszej kopalni i postarał się o ich naprawę.

Kilku robotników.

Król. Huta. Dostał mi się przypadkowo do rąk numer tak zwanego »Arbeiterfreunda«, w którym mieści się artykuł z tą »dobrą radą«, aby jadać żur i wodziankę, jeżeli ziemniaki są tak drogie. Widać, jak mało jest odwagi wśród naszych żon robotniczych, skoro dotąd żadna przeciwko tej radzie nie wystąpiła, a przecież zapewne każdej krew się ścina w żyłach, gdy wspomni na swoje mizerne życie. My znamy dobrze żur i wodziankę, którą nam jeść radzi ten »przyjaciel« robotników, ale nie zawsze dostaniemy i tego do syta. Mężowie nasi przynoszą tak liche zarobki, że nieraz starczyć nam musi za całe pożywienie zabarwiana woda, którą się zowie kawą, i chleb suchy. A skąd przy takiej strawie ma mieć mąż siłę do pracy, skąd mają mieć zdrowie żona i dzieci? Byłam niedawno temu z dziećmi u lekarza, a ten mi powiedział: wasze zarobki są za małe a przy tak lichem pożywieniu musiecie chorować, a wasze dzieci marnieją i słabo się rozwijają.

Niech nam więc pracodawcy dadzą lepsze zarobki, aby nam przynajmniej żuru i wodzianki nigdy nie zabrakło, a my im już ich pieczeni nie zazdrościmy, zaś tym panom redaktorom z »Arbeiterfreunda« pięknie dziękujemy za radę, niechby atoli służyli dobrym przykładem. Niech się także zabiorą do żuru i wodzianki a przytem tak pracują, jak nasi mężowie muszą pracować, a wówczas zobaczymy, czy będą jeszcze umieli tak dobrze radzić.

Żona i matka.

Ruda. W niedzielę, dnia 4 września obchodziło tutejsze towarzystwo katolickich robotników, należące do centralnego związku w Berlinie, poświęcenie sztandaru, połączone z zabawą latową. Na uroczystość tę przybyło około 20 towarzystw, pomiędzy niemi także kilka niemieckich. To też cała zabawa miała charakter więcej niemiecki jak polski. Już na oberży, w której się zabawa po części odbywała, widniały napisy: »Willkommen!« i »Arbeit ist des Bürgers Zierde, Segen ist der Mühe Preis«. W środku wsi ustawiono bramę tryumfalną z napisąmi: »Willkommen!« i »Boże błogosław towarzystwu katolickich robotników«. Przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencyę towarzystwa. Po nieszporach, w których wzięły także udział zaproszone towarzystwa, odbyło się poświęcenie sztandaru z przemową niemiecką i polską. Następnie urządzono pochód przez wieś do parku hr. Ballestrema. Na czele pochodu jechało 5 kołowników i 5 jeźdzców konnych. Tak kołownicy i jeźdzcy, jak i koła ich i konie były pięknie postrojone. W parku, udekorowanym napisami niemieckiemi, popisywała się kapela górnicza hr. Ballestrema. W przerwach były przemowy; najpierw polska, potem niemiecka. W polskiej przemowie rozwodził się pewien ksiądz o potrzebie związków parafialnycc, kierowanych przez duchowieństwo, a połączonych w związek centralny z siedzibą w Berlinie. Tak po zakończe-

---

OJCZYM.

43) (Ciąg dalszy.)

Feluś szeroko otworzył oczy i zaczerwienił się mocno.

— Nie kocham pana i nie wiem, czy kiedykolwiek pokocham, ale będę pana szanować, bo rodzice moi utrzymują, że na szacunek zasługujesz. Możesz więc pan liczyć na przyjaźń moją, wierność i szacunek... jeżeli ci to wystarcza, zostanę pańską żoną.

Nawet Felusia drasnęły te słowa, ale cofnąć się bynajmniej nie myślał. Słyszał to nieraz, że żony dopiero po ślubie rozkochiwują się w mężach, romantykiem wcale nie był, na sentymentalnych subtelnościach nie znał się zupełnie. — Odpowiedział więc, że mu to bardzo przykro, ale że tę obojętność potrafi zwalczyć przywiązaniem swojem, a tymczasem gotów poprzestać na tem, co mu ona ofiarować raczy.

Po zwykłych ceremoniach i podziękowaniach odbyły się ciche zaręczyny, zakropione paru butelkami szampana, a potem dwaj ojcowie wynieśli się do kancelaryi eks-mecenasa.

Piotrowicz wiedział doskonale, na jak kruchych podstawach cały jego gmach polega, czuł, że powrót Artura, jakaś pewna o nim wiadomość, mogą cały ten budynek rozbić, że więc całe powodzenie zależy od pośpiechu.

Wręcz zatem oświadczył Adamskiemu, że żona chora, że do Włoch z nią jechać musi i tam długo, może lat kilka zabawią, że trzeba albo ślub trochę przyśpieszyć, albo go odłożyć do nieograniczonego czasu. Nasz pan Wojciech, który lubił projekta doprowadzać do końca, któremu taka synowa wykształcona, delikatna, bogata i ładna pochlebiała bardzo, i który wreszcie palił się do Starej wsi, wybrał naturalnie pośpiech i zaraz ułożono, że ślub odbędzie się zupełnie cicho, najprędzej jak można, to jest 8 stycznia, za indultem.

Wprawdzie, wezwana na radę pani Zofia, zaprotestowała trochę przeciwko temu terminowi ze względu na wyprawę córki, ale ustąpić musiała. — Zresztą młoda para wprowadzała się do Starej wsi i zastawała dom urządzony zupełnie.

Prócz tego, Pola miała część wyprawy przysposobioną, »prócz tego — dodał Piotrowicz — kupią sobie młodzi wedle własnego gustu, co im zabraknie«.

Skończyło się, jak zawsze, na tem, czego chciał mąż, i matka Poli musiała się wyrzec jednego ze swoich najdroższych marzeń, to jest kupowania dla córki wyprawy za granicą i wyprawienia jej tańcującego wesela.

Gdy się wszyscy do swoich rozeszli pokoi, majorowa podążyła za Polcią.

— Dziecko moje — rzekła do niej — co to wszystko znaczy?

— Nic babuniu, idę za mąż.

— Ale wszak ani słuchać nie chciałaś.

— Namyśliłam się.

— Ej, ty coś kryjesz przedemną... serce się kraje, patrząc na ciebie... — i staruszka się rozpłakała.

— Uspokój się, babuńciu droga, uspokój, widzisz, że mi nic nie jest.

— No? A tamten? — pytała dalej majorowa.

— Sza! babuniu, ani słowa — gorączkowo i prawie gniewnie zawołała wnuczka.

— Dobrze — dobrze — ale jednak...

— Jeżeli masz litość nademną, ani słowa o tamtym.

Babunia zamilkła, pokiwała głową, patrząc smutnie na wnuczkę i wyszła, łzy ocierając.

Ruch się rozpoczął zaraz na drugi dzień w Starej wsi i Rogoży. Z powodu zimy i krótkiego czasu trudno było jechać po wyprawę, zapisano jednak z Warszawy, Wrocławia i Berlina, co było najpotrzebniejszego, a z zapasów bieliznę szyto na gwałt, haftowano, krajano. Piotrowicz każdą rzecz zapisywał starannie do rachunku i gdzie mógł zwiększał cyfry... Gdy mu to pospolite oszustwo sumienie wyrzucało, mruczał cicho:

Cóż u djabła... Tylem się koło jej interesów nałaził... i męża jej znalazłem... toć mi się coś za fatygę należy...

Wśród tego ruchu i tych stosów materyi, wełny, płócien i drobiazgów, Pola chodziła spokojna, poważna, obojętna. Próżno pani Zofia, dla której wyprawa była wypadkiem historycznym, chciała jej zdania zasięgnąć, ona we wszystkiem spuszczała się na matkę.

Im bardziej jednak zbliżał się ów dzień oznaczony, tem częściej przychodziły na Polę chwile niepokoju i jakiegoś przestrachu. Na myśl, że na zawsze ma należeć do Felusia, przejmowało ją coś do wstrętu podobnego i czuła przerażenie blade. Ale po takich chwilach ocierała czoło dłonią, uśmiechała się z goryczą, szepcąc cicho:

— On, czy kto inny, wszak to wszystko jedno dla mnie... a mama tego tak pragnie!...

Tymczasem pan Wojciech z synem pojechali do Warszawy i pokupowali: karetę, kocz, nieco eleganckich mebli, czwórkę doskonałych koni i bardzo ładne prezenta dla narzeczonej.

Słowem, wszystko odbywało się z szykiem, i nasz pan Wojciech, choć dorobkiewicz, nie żałował grosza, gdy o splendor domu chodziło.

A gdy w dwóch znajomych nam domach gotowano się tak do uroczystego aktu kupna i sprzedaży, stary Antoni ciągle siedział w kozie, o Arturze nikt nic nie wiedział w całej okolicy, a naokoło atmosfera przepełniała się coraz więcej gazami palnemi.

W Warszawie aresztowania szły za aresztowaniami, na prowincyi uwijali się komisarze rewolucyjni, wszystko wrzało przeczuciem czegoś niezwykłego. Cała część szlachty młodsza, gorętsza, uboższa, stanęła w spisku, część starsza, zamożniejsza, trzymała się upornie na boku, odmawiając pomocy zarówno Wielopolskiemu, jak władzom spiskowym. Kraj się zbliżał oczywiście do katastrofy, ztąd entuzyazm i zapał na prowincyi i w niższych sferach organizacyi, ztąd przerażenie i rozpacz u góry sprzysiężenia, gdzie znano jego materyalną słabość.

Stan ten mniej lub więcej oddziaływał i na naszych znajomych.

Piotrowicz ze zwykłym sobie sprytem pojmował, że jak tylko władze zgniotły głośne manifestacye, poruszone żywioły cofnęły się w głąb i fermentują konspiracyę i muszą buchnąć wulkanem. Nie na żarty też się śpieszył i zamierzał drapnąć w świat, ale chciał wprzódy chwycić owo dożywocie żony, na kapitał przerobione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niu polskiej jak i po zakończeniu niemieckiej mowy zakrzyknięto: »Hoch« i zagrano: »Heil dir im Siegerkranz«. Poszczególne, na zabawę przybyłe polskie towarzystwa bawiły się skromnie każde dla siebie śpiewem i pogadanką. Lud obdarzał śpiewaków ciągłemi oklaskami. Ale i to już się zarządowi tow. kat. robotników nie podobało. Wysłał też członka zarządu do pewnej śpiewającej grupy, żeby towarzystwu nie robiła nieprzyjemności śpiewaniem zakazanych pieśni. Do innej znów grupy przyszedł pewien ksiądz z okolicy (który przecież także był gościem) i tonem rozkazującym zawołał: »Milczeć! nie wolno śpiewać podczas muzyki«, chociaż to było podczas pauzy. To też towarzystwa nie były bardzo zbudowane tą zabawą i niektóre dość rychło się pożegnały.

O godz. 8 rozpoczęły się tańce na sali oberży hr. Ballestrema.

Przyznać muszę, że przed zabawą niemało byłem zdziwiony, że hrabia Ballestrem udzielił ogrodu i sali polskiemu towarzystwu robotników katolickich. Ale wyjaśniła mi się sprawa, gdym tam widział ten »miszmasz« polsko-niemiecki, gdym widział tę ożywioną agitacyę za związkami parafialnemi i centrowym »ferbandem«. Centrowcy potrafili wyzyskać tak liczne zebranie, aby zaagitować za swą sprawą, a obecne ferajny niemieckie też się zaraz posłużyć mogły jako okaz »fajności«, jaki naszych robotników czeka w centrowym ferbandzie. I być może, że tego i owego pogłaskała łaska hrabiowska i piękne słówka centrowców, lecz to pewne, że u większości, szczególnie zaproszonych gości polskich, te zabiegi wręcz przeciwny wywołały skutek. Już my się znamy na tych pięknych słówkach i centrowcom dalej służyć nie myślimy.

Obecny.

(Dziękując serdecznie za korespondencyę, prosimy jeszcze wywiedzieć się i donieść nam, czy Tow. kat. robotników w Rudzie zaprosiło z własnej woli i inicyatywy owe »ferajny« niemieckie, czy też może działały w tem jakie postronne wpływy. Prosimy nam także opisać, co to były za towarzystwa niemieckie. Pozdrawiamy. Redakcya).

Wielka Wisła, pod Pszczyną. Tutejszy wycużnik Józef Szczypka obchodził z żoną swą w ubiegły wtorek uroczystość złotego wesela. W uroczystości tej brało udział 55 potomków sędziwych jubilatów, i to 5 dzieci, 43 wnuków i 7 prawnuków.

Wielkie Turze. W ubiegły wtorek wieczorem wybuchł tutaj pożar w domostwie chałupnika Leopolda Oślisły. Spaliła się stodoła napełniona żniwem, a właściciel ponosi wielką stratę, ponieważ zabezpieczony był tylko na 150 m. Przyczyna pożaru nie znana. Oślisło znajduje się obecnie w Westfalii na robocie, a w domu obecną jest tylko żona.

Racibórz. W sobotę rano o godzinie 8 wybuchł pożar w niewytłomaczony dotąd sposób przy długiej ulicy na poddaszu tylnego domu właścicielki Klamki. Ogień szerzył się tak gwałtownie, że wkrótce zapalił się także dach sąsiedniego domu kupca Erbstroha. Na miejsce pożaru przybyły prócz miejskiej także jeszcze straż pożarna ze Starejwsi, z Ostroga i straż kolejowa, które atoli już nie potrzebowały wcale pomagać, ponieważ miejskiej straży udało się już przedtem ogień ugasić i dalszemu niebezpieczeństwu zapobiedz.

Koźle. Złodzieje dają się tutaj znów dotkliwie we znaki. I tak skradziono pewnemu rybakowi wszystkie ryby, przechowane w skrzyni w wodzie. Następnie włamali się także do pewnej oberży przy ulicy wałowej. Złodzieje wytłoczyli szybę, poczem otworzyli okno i weszli do oberży, skąd zabrali kilkanaście butelek z wódką. Złodziei nie zdołano dotąd wyśledzić.

— W ubiegły wtorek odbył się tutaj jarmark, który wypadł nieosobliwie, gdyż tak sprzedających jak kupujących było mało. Ożywionym był tylko targ na bydło, którego dość dużo spędzono. Powodem tego będzie prawdopodobnie brak paszy, który gospodarzy zmusza do wyzbywania się inwentarza. Z powodu wielkiej podaży oczywiście też znacznie spadły ceny na bydło; mięso atoli jest tak drogie jak przedtem.

Cisowa w Kozielskiem. W rodzinie chałupnika Teodora Wieczorka zachorowały na tyfus cztery osoby, matka, córka i dwóch synów. Zarządzono natychmiast wszelkie środki ostrożności, aby zapobiedz dalszemu szerzeniu się zarazy, a chorych oddano pod opiekę Sióstr Miłosierdzia z Poręby.

Szymiszów. Straszną śmierć poniosła 19 letnia córka chałupnika Piotra Moczygęby z Boguszyc pod Toszkiem. Jechała ona w sobetę rano koleją do Szymiszowa, tymczasem pociąg, którym jechała, zatrzymał się nieco przed stacyą, ponieważ tam właśnie przejeżdżał pociąg pospieszny. Dziewczyna atoli sądząc, że już się znajduje na stacyi, wysiadła z pociągu i weszła na sąsiedni tor, gdy wtem właśnie na tym torze nadjechał pociąg pospieszny, który ją pochwycił i zabił na miejscu.

Lubliniec. W sobotę zaszczycił tutejszy landrat swą obecnością gospodarza p. Chmiela. Przy tej sposobności nie omieszkał także zwiedzić lokalu tutejszego »towarzystwa św. Józefa«. Zaprowadzono go na drugie piętro, gdzie jest lokal towarzystwa. Z wielkiem zajęciem oglądał urządzenie lokalu, następnie podziękował pospodarzowi za miłe przyjęcie i wyszedł, zapewnie z przekonaniem, iż w domu p. Chmiela nie grozi polskiemu towarzystwu żadne niebezpieczeństwo.

Dzielnego gospodarza p. Chmiela, który daje towarzystwu darmo mieszkanie na posiedzenia i jest jego członkiem, bardzo często odwiedzają goście, których nie prosił.

Kochcice. Z gminy naszej uchwalono budowę nowej szkoły; koszta tej szkoły obliczają na 36,000 mk. Budowniczemu oddano już miejsce pod budowę, którą rozpocznie na przyszłą wiosnę.

Woźniki. Około 4000 centnarów siana zakupili w Królestwie Polskiem pewni handlarze z Górnego Śląska, aby tu je za wysoką cenę w obwodzie przemysłowym spieniężyć. Handlarze zawiedli się bardzo, gdyż nie przepuszczono siana przez granicę. Poszkodowani handlarze zwrócili się do rejencyi opolskiej, aby poczyniła kroki w tej sprawie.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Korpus Stackelberga odcięty.

Londyn, 5 września. Biuro Reutera donosi z Petersburga: 1-szy syberyjski korpus jenerała Stackelberga w sile 25 tysięcy żołnierzy został odcięty na zachodzie od Liaojangu.

Zniszczenie toru kolejowego.

Petersburg, 5 września. Po trzech dniach braku wiadomości nadeszła tu wczoraj pierwsza depesza Kuropatkina, donosząca o zarządzeniu odwrotu i o utracie Liaojangu. In depesze stwierdzają, że kolej na północ od Liaojangu jest zniszczona i znajduje się w rękach Japończyków.

W ubiegłym tygodniu nadsyłał tu Kuropatkin liczne ważne depesze, nie były one jednak podawane do wiadomości publicznej.

Rozstrzygający marsz Kurokiego.

Paryż, 5 września. Tutejsze moskalofilskie dzienniki z ubolewaniem konstatują, że klęska Rosyan Liaojangu była ogromną. Armia Kuropatkina nie jest obecnie zdolną do stawienia oporu. Do zwycięstwa Japończyków przyczynił się głównie Kuroki, który wprawdzie w pierwszych dwóch dniach bitwy bardzo mało brał w niej udziału, ale decydującym o losach bitwy był jego marsz ku północnemu zachodowi, wykonany nadzwyczaj misternie. Kiedy Kuroki przeprawił się szybko przez rzekę Taitse, Kuropatkin gromadzący niedobitki koło kopalni w Jantai, próbował korpusem Orłowa przeciąć połączenie między I-szą a IV-tą armią japońską, aby się przedrzeć na tyły Kurokiego. Plan ten nie powiódł się, gdyż Kuroki przerzucił swe rezerwy od Anpin przez Lanho i zmienił gwałtownie kierunek marszu.

Japończycy podczas przeprawy przez rzekę posługiwali się w nocy reflektorami świetlnymi.

Tokio, 5 września. Biuro Reutera donosi z 4 bm. w południe: Marszałek Oyama telegrafuje: Jenerał Kuroki pozostawił w Satynago wojsko celem osłaniania prawego skrzydła i dokonał gwałtownej zmiany marszu w kierunku zachodnim celem dojścia do kolei i obejścia Liaojang. Lewa i środkowa armia marszałka Oyamy zaatakowały Rosyan koło zachodniego i południowego muru Liaojang.

Most z trupów.

Londyn, 5 września. Odwrót Rosyan przez rzekę Tajtseho odbył się w okropnych warunkach. Tłumy żołnierzy zgromadziły się bezładnie przy moście tłocząc się straszliwie pod nieustannym ogniem dział japońskich. Do rzeki wpadło tyle trupów ludzkich i końskich, że chwilowo utworzyła się grobla, na którą rzuciło się wojsko. Tymczasem pęd wezbranej rzeki uniósł trupy i tysiące żołnierzy utonęło.

Straty Rosyan są nieobliczalne. Cała droga od Liaojang do rzeki jest literalnie zaścielona trupami.

Plany Japończyków.

Berlin, 5 września. »Loc. Anz.« donosi z Tokio: W kołach sztabu jen. jap. panuje przekonanie, że Kuroki jeszcze we wrześniu dotrze do Mukdenu. Dla zapełnienia ubytku w jego armii wysłano mu 2 dywizye wojska.

Plany Japończyków na ten rok obejmują zajęcie Mukdenu i Portu Artura. Potem nastąpi wypoczynek. Zimę spędzą Japończycy na wzmacnianiu zajętych pozycyi.

Z Portu Artura.

Berlin, 5 września. »Loc. Anz.« donosi z Tokio: Pod Portem Artura mają Japończycy 650 dział. Jen. Nogi operuje głównie pułkami ochotniczymi, a gwardyę zachowuje na moment decydujący.

Petersburg, 5 września. Do licznych wiadomości, jakiemi prasa rosyjska stale okłamuje publiczność, przybyła obecnie nowa, jakoby Rosyanom w Porcie Artura udało się odkryć podziemne składy amunicyi, nagromadzone przez Chińczyków jeszcze przed 1894 rokiem. Rosyanie po zajęciu Portu Artura nie znaleźli ich, a obecne odkrycie nastąpiło w nader stosownej porze.

Londyn, 6 września. »Daily Telegraph« donosi z Czifu, że ostrzeliwanie Portu Artura przez Japończyków trwa dzień i noc. Onegdaj 120 granatów rzucili Japończycy do miasta; spadły one jednak na otwarte place. Rosyjskie okręty wojenne ostrzeliwują japońskie pozycye. Dnia 29 sierpnia okręty rosyjskie »Bojan« »Pereświet« i »Pallada« opuściły Port Artura i jadąc 2 mile nigdzie nie spostrzegły okrętów nieprzyjacielskich. Ze strony lądu padł granat na okręt »Pereświet« i zabił 15 ludzi. Naprawa okrętów uszkodzonych trwa dalej. Dowóz żywności staje się coraz trudniejszy.

Z 4 b. m. donoszą, że Rosyanie i Japończycy ogłosili w Czifu iż nastąpiła przerwa w operacyach pod Portem Artura.

W Porcie Artura pękło 1 ciężkie działo rosyjskie, z czego wnoszą, że działa rosyjskie są już zużyte.

Kanonierka z Anglii.

Berlin, 4 września. »Loc. Anz.« donosi, iż do japońskiego portu Saseho nadeszły wysłane z Anglii łodzie kanonierki z działami Maksyma, przeznaczone do użytku na rzekach w Korei i Mandżuryi.

Rozbrojenie »Djany«.

Paryż, 5 września. Aj. Hawasa donosi z Saigon: Komendant roz. krążownika »Djana« otrzymał od rosyjskiej admiralicyi rozkaz rozbrojenia krążownika.

Ofenzywa na Władywostok?

Berlin, 5 września. Berl. Tagebl. donosi z Tokio: wojska jap., które udały się do Sachalinu, mają zadanie rozpocząć ofenzywę na Władywostok.

Odznaczenie jenerałów rosyjskich.

Petersburg, 5 września. Jenerałowie-majorowie Aleksiejew, komendant 5 wschodnio sybirskiej dywizyi, Rennenkampf, Gerngross i Frek zostali zamianowani za doskonałe zachowanie się przed nieprzyjacielem jen. porucznikami. Jen. porucznik Liniewicz został za odznaczenie się w służbie zamianowany jenerałem piechoty.

Car nadał jenerał-majorowi Miszczence złotą brylantami wysadzaną szablę z napisem: Za waleczność przy odparciu ataków Japończyków d. 25, 26 i 27 lipca.

Traktat Japonii z Koreą.

Tokio, 5 września. Dziś ogłoszono zawarty 22 sierpnia w Seul traktat między Japonią a Koreą. Korea zobowiązała się zamianować doradcę finansowego, poleconego jej przez Japonię i doradcę dyplomatycznego, także przez Japonię poleconego. Wszystkie sprawy finansowe i ważniejsze kwestye, odnoszące się do polityki zagranicznej, mogą być załatwione dopiero po wysłuchaniu owych doradców. Rząd koreański zobowiązuje się przed upływem traktatów i konwencyi z innemi mocarstwami i załatwieniem ważnych spraw dyplomatycznych (nadawanie koncesyi zagranicznym poddanym i t. d.), zasięgać rady Japonii.

Zamach na sułtana.

Konstantynopol, 5 września. Obiega pogłoska, że zrobiono zamach na życie sułtana. Kula rewolwerowa odbiła się jednak o koszulkę drucianą i sułtan wyszedł cało. Natomiast raniony jenerał-major straży przybocznej Turik bej.

Powstanie Hererów.

Berlin. »Nord. Allg. Ztg«. zaprzecza wiadomościom o odwołaniu Leutweina z Afryki. Mimo to dobrze poinformowani twierdzą, że Leutwein wręczy podanie o dymisyę, ponieważ czuje się od dłuższego czasu chorym. Z tego też powodu wobec nowych a trudnych okoliczności nie czuje się on na siłach sprostać zadaniu, tem więcej, że naprężone stosunki pomiędzy nim a kolonistami niemieckimi utrudniać mu będą dalszą działalność.

Pożar teatru.

Wilno. Wczoraj o godz. 1-szej w nocy, wybuchł pożar w tutejszym teatrze zimowym. Mimo energicznego ratunku teatr zgorzał.

Pożar w Nowym Jorku.

Frankfurt, 5 września. »Frankf. Ztg.« donosi z Nowego Jorku: W ulicy Atorneil zgorzał wielki dom, przyczem 14 osob zginęło, a 20 odniosło rany. Wszyscy są to żydzi, pochodzący z Rosyi.

Zaręczyny niemieckiego następcy tronu.

Gelbesande, 5 września. Wczoraj oficyalnie ogłoszono zaręczyny niemieckiego następcy tronu Fryderyka Wilhelma z ks. Cecylią meklemburską.

Sprawy towarzystw.

Sodów. Polskie towarzystwo św. Wojciecha odbędzie swe zwykłe posiedzenie w Wierzbiu w niedzielę 11-go bm. o godz. 4 popołudniu. Uprasza się o liczny udział członków i gości.

Zarząd.

Na

Dom Polski w Katowicach

złożyli w dalszym ciągu:

W. M. z Bogucic 50 fen, Paweł Kostka 30 fen, Słupianek 11 fen, Władysława z Michałkowic 1 mk, Hutnik z Wełnowca 50 fen, Tomasz Fojcik 50 fen, Czterech nawroconych 1,80 mk, Na Zawodziu przy piwie 2,03 mk.

Na cele wyborcze

złożyli: A. P. 50 fen, Władysława z Michałkowic 1 mk, Na Zawodziu przy piwie 65 fen.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.